

Jeżeli do likwidacji matematycznego analfabetyzmu naszego społeczeństwa nie przyłożymy ręki, to z pewnością dożyjemy czasów, kiedy zdystansowani w rozwoju ekonomicznym i społecznym przez rozmaite Patagonie, Wyspy Kanaryjskie i inne jeszcze nie liczące się kraje, żałować będziemy naszej beczynności i nieporadności.

Zdzisław Opiał („Matematyka”, 1966)

27 lipca 1994 mija dwudziesta rocznica śmierci Zdzisława Opiała. Miał wtedy 44 lata.

Mimo że od jego śmierci minęło już tak wiele czasu, mimo że wśród pracowników Instytutu Matematyki UJ jest coraz mniej osób, które go znały, o Profesorze Opiału wciąż się w Krakowie mówi. Był osobą, o której się nie zapomina, wywierał wielki wpływ na swoje otoczenie. Był wspaniałym i niesłychanie wszechstronnym matematykiem. Zajmował się przede wszystkim równaniami różniczkowymi, ale nie tylko. W szczególności znakomicie znał się na historii matematyki, wiele czasu i trudu poświęcił dydaktyce i nauczaniu matematyki.

W języku polskim zostało tak niewiele – przede wszystkim znakomity, wielokrotnie wznawiany skrypt *Algebra wyższa* i dwie książeczki: niedawno ponownie wydane *Zbiory, formy zdaniowe, relacje* oraz (wspólna z Marianem Łuczyńskim) *O konstrukcjach trójkątów*. Poświęcono Opiałowi część tomu XXI *Wiadomości Matematycznych*. Przykre i smutne, że w Encyklopedii Szkolnej *Matematyka*, tak obszernej, o Opiału, którego działalność na rzecz szkoły była tak wielka, nie ma nawet wzmianki.

Chcielibyśmy podzielić się tu kilkoma spośród informacji, anegdot, które słyszeliśmy od innych. W dużej mierze po Człowieku zostaje to, co inni o Nim opowiadają.

Jeden z polskich matematyków kiedyś, będąc za granicą, potrzebował artykułu Opiała. Znalazł go w dziale odbitek biblioteki uniwersyteckiej, na półce zatytułowanej „Opiał”. Bardzo niewielu matematyków miało tam „własne” półki – a było to w roku 1960, gdy Opiał miał 30 lat.

Ongiś, podczas wizyty jednego z redaktorów *EPSILONA* w Edynburgu, w rozmowie z miejscowym matematykiem padło nazwisko Opiała. „Raz napisałem do niego z prośbą o odbitkę i przysłał mi wtedy chyba 20 prac” – powiedział gospodarz. Pokazał te prace i wtedy okazało się, że wszystkie one były wydane w jednym roku. A Opiał złych czy mało wartościowych prac nie pisał.

Panował w Krakowie zwyczaj, że Profesorowi Ważewskiemu jego uczniowie dawali, przed wysłaniem do publikacji, swoje prace. Te prace Ważewski nosił w teczce i po pewnym (nieraz długim) czasie oddawał – często z zaleceniem gruntownego przerobienia. Podobno nie zdarzyło się, by miał kiedykolwiek jakąś uwagę do prac Opiała; te z reguły przebywały w teczce bardzo krótko.

Ongiś Opiał jechał ze swym kolegą – matematykiem z Krakowa do Warszawy nocnym pociągiem (nie było wtedy super-ekspresów). Opiał stał na korytarzu, a jego towarzyszy podróży siedział w przedziale i drzemał. Opiał potem opowiadał: „on spał, a ja w tym czasie pracę napisałem”.

Pewne wydawnictwo przygotowywało przekład (z języka rosyjskiego) zbioru zadań z równań różniczkowych. Opiała (wówczas chyba studenta matematyki) poproszono, by rozwiązał wszystkie zadania i poprawił błędy

w odpowiedziach. Opiał zgodził się, wszystko przeliczył (nie trzeba chyba zaznaczać, jak miłym zajęciem jest rozwiązywanie wielu równań różniczkowych), zajęło mu to trochę czasu, błędów było dużo. Po pewnym czasie zbiór wydano. Ze wszystkimi błędami oryginału... A Opiał nie mógł nawet mieć pretensji – w polskim wydaniu nigdzie nie podano jego nazwiska, honorarium dostał.

Nie używał windy, wchodził na V piętro (gdzie mieści się Instytut Matematyki UJ) po schodach. Nie jeździł tramwajami, chodził piechotą po mieście – miał zwyczaj podczas tych spacerów myśleć o matematyce. Twierdził, że nigdy się nie przenieś z Krakowa (i nie przenieść się), bo „nie będzie się innego miasta uczyć na pamięć”. Chodził szybko; gdy kiedyś grupa osób zdecydowała udać się z Instytutu Matematyki do pewnego miejsca (w miarę odległego), Opiał poszedł tam piechotą, inni skierowali się na przystanek tramwajowy. Opiał był na miejscu wcześniej.

Przypomnijmy w skrócie historię opisaną w *Delcie* nr 1/1978. Autor artykułu miał pewien problem dotyczący historii liczby e ; nikt nie potrafił mu udzielić odpowiedzi (a pytał wielu wybitnych matematyków). W końcu zdecydował się napisać do Opiała. Na list datowany 13. grudnia Opiał odpisał, wyjaśniając zagadnienie ze szczegółami, już 19. grudnia.

Jego wykłady były podobno rewelacyjne. Udało mu się kończyć je nie tylko w idealnie wyznaczonym czasie, ale też z reguły tak, że ostatnią kropkę stawiał w prawym dolnym rogu tablicy.

Kiedyś na wykładzie Profesor opowiedział następującą historyjkę;

Po lesie chodził zajączek i wołał: „Jestem królem zwierząt! Jestem królem zwierząt!”. Usłyszał to wilk i nieco się zirytował; polecił zajączkowi zamilknąć. Zajączek nie postuchał i dalej wołał to, co poprzednio. Wilk zdenerwował się i powiedział: „Zajączku, przestań, bo będzie z tobą źle!” – „Tak? To chodź ze mną w krzaki!”

Poszli w krzaki, przez chwilę się coś w krzakach kottowało, po czym wyszedł z krzaków wilk w oplakany stan. Za wilkiem wyszedł, zacierając ręce, zajączek, a na końcu niedźwiedź, który zadał pytanie: „No co, czy ktoś ma jeszcze jakieś pretensje do mojego doktoranta?”

Morał – nie jest ważne, co się pisze w pracy doktorskiej, ważny jest promotor.

Parę tygodni później Profesor zapytał na wykładzie studentów, czy pamiętają dokładnie pewne twierdzenie (było to twierdzenie, które studenci powinni byli znać). Na sali zaległa głucha cisza. Na to Profesor: „Ja tu opowiadałem kiedyś historyjkę o zajączku. Pamiętacie ją Państwo?”. Sala chórem: „Tak!” – „No to jak to? Głupią anegdotę Państwo pamiętacie, a podstawowego twierdzenia nie?”

A swoją drogą, historyjka też skłania do zadumy...